

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [DŹWIĘK MUZYKI]

MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, słuchają państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Dziś moim gościem jest Jakub Żytecki. Witaj, dzień dobry.

JAKUB ŻYTECKI: Cześć, witam, hej.

MARTYNA MATWIEJUK: Chwila już minęła, ale pewnie wspomnienia ciągle świeże. Jak twoje wrażenia po amerykańskiej trasie koncertowej?

JAKUB ŻYTECKI: No, to było coś, na co strasznie długo czekałem. Ja i moi koledzy z zespołu. No, było to strasznie intensywne przeżycie. Trwało ponad miesiąc i szczerze mówiąc to lądowanie, tutaj moje po powrocie, trwało bodajże jakieś trzy tygodnie, żeby w ogóle dojść do tej naszej tutaj rzeczywistości, ale tak, no, to była przygoda życia. Ja tak uważam i nie tylko ja, ale też pozostałe zespoły. Ta trasa naprawdę fajnie się udała. Wszystkie koncerty były wyprzedane. No, jest to coś, co mam nadzieję, że jeszcze doświadczymy w przyszłości także.

MARTYNA MATWIEJUK: Za oceanem się gra jakoś inaczej, niż tutaj?

JAKUB ŻYTECKI: My graliśmy jeszcze jedną trasę, właśnie miesięczną po Europie zaraz przed tą trasą amerykańską i powiem ci szczerze, że jeżeli chodzi o odbiór i w ogóle reakcje na to, co graliśmy, no, to Stany w ogóle zmiażdżyły tą Europę tutaj naszą. Wszyscy byli strasznie przyjaźnie nastawieni, wszyscy nas witali w tej Ameryce po tylu latach słuchania i wyczekiwania na nas. Ale czy gra się inaczej? No, gra się tak samo, ale właśnie odbiór, odbiór nas mega, mnie przede wszystkim, zaskoczył, także no, mam nadzieję tak, jak mówiłem, że uda się tam jeszcze pojechać, bo było to super, super doświadczenie.

MARTYNA MATWIEJUK: Ale póki co jesteś tutaj i dobra wiadomość dla państwa jest taka, że Jakub Żytecki zagra dwudziestego ósmego lipca w ramach jednego z koncertów na Dziedzińcu Kultury. To będzie głównie materiał z płyty „Remind Me”?

JAKUB ŻYTECKI: Tak, to będzie taki przekrój wszystkich tych rzeczy, które do tej pory wydałem. Może poza pierwszą płytą, ale tak, no materiał będzie dość długi, bo tam będzie ponad godzina. Chyba takiego koncertu jeszcze nigdy nie zdarzyło nam się zagrać, więc tak, zagramy sporo numerów i to będzie taki przekrój chyba wszystkich rzeczy, które robiłem do tej pory. Oprócz tej pierwszej płyty.

MARTYNA MATWIEJUK: To ja zapytam cię jednak o te najnowsze sprawy. Twój trzeci album studyjny, jeśli chodzi o twoją solową twórczość, właśnie „Remind Me”. Myślę, że to jest taka płyta, na której wyciągnęłaś swoją muzykę w stronę różnych, nowych zupełnie horyzontów. Poza gatunkami dzieją się chyba najciekawsze rzeczy. Zgodzisz się z tym?

JAKUB ŻYTECKI: W sensie, mówisz o samej tej płycie, tak?

MARTYNA MATWIEJUK: Tak, ale też myślę o tym, że w ogóle chcąc ją oetykietować, tam byłoby bardzo tych tagów, ale może to też nie do końca jest potrzebne.

JAKUB ŻYTECKI: Tak. Myślę, że wiesz, w ogóle zwłaszcza, jeśli chodzi o te czasy, w których żyjemy - kto w ogóle słucha danego jednego gatunku muzy, nie? Jakby w dobie, w dobie playlist, ale... no, tak. Myślę, że byłoby to ciężkie też w przypadku tej płyty. To jest zwyczajnie odzwierciedlenie tego, co po prostu konsumuję, jeżeli chodzi o muzę i to jest, to jest wypadkowa tego, czyli zbiór różnych jakichś fascynacji i metalem, i ambientem, i muzą elektroniczną.

MARTYNA MATWIEJUK: A co pomaga ci w zachowaniu takiej właśnie otwartości na muzykę wszelaką, bo większość swojej twórczości tworzysz od początku do końca sam? To są właśnie te godziny spędzone w studiu, godziny z eksperymentowaniem z instrumentami, czy może rozmowy z innymi artystami, spotkania z ludźmi? Co podpala tę kreatywność?

JAKUB ŻYTECKI: Myślę, że wszystkie te rzeczy, które wymieniłaś. No, czasami, czasami istotne jest to, żeby się jednak zamknąć w tym studiu i po prostu to jest coś, czego szukam. Ja zauważyłem, że ten mój proces działa na zasadzie totalnych kontrastów i pewnie wiele osób też, którzy zajmują się tworzeniem muzy, czy jakiejś innej-kolwiek sztuki, się może z tym zgodzić, że to jest co jakiś czas rozbijanie tego, co było poprzednio, czyli przez tydzień, dwa, siedzę cały czas w pokoju i staję się absolutnym nerdem, a później mam taką potrzebę rozbicia tego i wyjścia do ludzi, i spotkania się, i rozmów, doświadczenia tego świata na zewnątrz, więc to jest cały czas taka właśnie... taka gra tych kontrastów. Myślę, że te wszystkie rzeczy, to bardzo inspirują.

MARTYNA MATWIEJUK: I taka ucieczka od rutyny też?

JAKUB ŻYTECKI: Tak, tak, dokładnie. No, żeby ją po prostu prędzej czy później w jakiś sposób rozwalić, a później na nowo powrót do niej i tworzenie sobie na nowo jakiejś złotej klatki, w której się tkwi przez jakiś czas, yhm.

MARTYNA MATWIEJUK: Jesteś, myślę, znany przede wszystkim jako gitarzysta, ale gdyby tak spojrzeć na twoją twórczość ostatnią, no, to już dawno wyszedłeś poza granie tylko, tylko na gitarze. Oczywiście cały czas technika, solówki, to wszystko jest bardzo ważne, ale myślę sobie, że jednak chodzi o... o coś więcej. Gitara jest tylko narzędziem?

JAKUB ŻYTECKI: Tak, chociaż tak, jak przed chwilą mówiłem o tych cyklach rozbijania i budowania, to tak samo mam właśnie, jeżeli chodzi o gitarę, że robię to już dość długo, więc zauważyłem, że są pewne takie schematy, jak to, że na przykład w pewnym okresie wchodzę w tryb gitarzysty, a później wchodzę w tryb producenta czy kogoś, kto miksuje numery, czy powiedzmy w jakiegoś pseudo song writera.

MARTYNA MATWIEJUK: No, bez tego pseudo...

JAKUB ŻYTECKI: No, bez tego pseudo, masz rację. Tak i teraz mam wrażenie, że znowu, z powrotem wraca mi temat właśnie... jakby, w sensie tryb gitarzysty, że na nowo zaczynam

się jakby fascynować samym ćwiczeniem na instrumencie i w ogóle graniem, bo przez wiele, wiele lat tego nie było i nawet wręcz chciałbym na nowo to jakoś odbudować, tą fascynację tym i myślę, że to może powoli wraca. Przynajmniej tak bym chciał.

♪ [DŹWIĘK MUZYKI]

MARTYNA MATWIEJUK: Wiem, że teraz, po naszej rozmowie jedziesz do studia, zamykasz się w studiu, skupiasz się całkowicie na czymś nowym. Co cię teraz najbardziej kręci w muzyce?

JAKUB ŻYTECKI: Znaczący, teraz właśnie zamykamy się wraz z moim bębniarzem, jutro też dołącza do nas basista. Przede wszystkim też, żeby ćwiczyć na ten koncert, bo jednak zagramy trochę nowych numerów, których jeszcze w ogóle nie graliśmy, z tej ostatniej płyty, a... a one są tak dość mocno złożone aranżacyjnie i strukturalnie też czasami, więc trzeba będzie się zastanowić, jak do nich podejść, więc będziemy się skupiać pewnie też na tym. Pomysł też jest, żeby coś spróbować popisać wspólnie, bo powiem ci szczerze, że już trochę jestem zmęczony działaniem cały czas w pojedynkę, bo to jest jednak... był to model, który przez długi czas gdzieś tam jakby eksploatowałem, ale właśnie tak, jak mówię, trochę już chciałbym teraz trochę czegoś innego, trochę właśnie zaprosić innych ludzi i działać na zasadzie jakiejś synergii, a nie izolowania się od świata przez, przez dwa lata, więc.

MARTYNA MATWIEJUK: Ale zawsze myślałeś o sobie, to znaczy od początku, powiedzmy myślenia o sobie, jako o muzyku, jako o liderze, o osobie, która wiesz, wychodzi na środek sceny i śpiewa, gra, przyciąga większość tej uwagi?

JAKUB ŻYTECKI: Nie. Nie, w ogóle nie, ja taki nie jestem z natury i właśnie ten projekt solowy trochę jest dla mnie takim sposobem na jakby mierzenie się z tym, co właśnie jest czasami... napędza mi trochę strachu, ale z drugiej strony jest, bardzo dużo daje, jakby właśnie satysfakcji, czy nawet właśnie same takie trasy, które teraz mieliśmy, które były bardzo intensywne przede wszystkim pod względem ilości ludzi, która się przewija przez te wszystkie koncerty, a dla mnie jakby w naturze leży to, że jakby łatwiej jest po prostu siedzieć w domu i zamykać się na dwa lata i siedzieć i dłużyć płytę, a nie robić to z... a nie być w trasie i dealować z innymi ludźmi. No, to jest to. Jest to zawsze wyzwanie, dlatego właśnie nawet same moje początki, to tak naprawdę nie było nic wspólnego z jakąkolwiek karierą czy jak by to nazwał, tylko ja zawsze byłem częścią jakiegoś bandu, więc raczej się chowałem za wokalistą, czy za innymi i najczęściej pisałem muzykę sam, ale jeżeli chodzi o koncerty, to było mi dużo łatwiej właśnie się gdzieś tam za innymi schować, dlatego ten projekt jest czymś zupełnie, zupełnie innym i jest, jest to fajne.

MARTYNA MATWIEJUK: To a propos tej synergii i takiego też napędzania się energią innych ludzi, jedenastego lipca ukazał się album z oryginalną ścieżką dźwiękową do filmu „Fanfik”. Za muzykę odpowiada Wojtek Urbański, ale część z tych utworów stworzyliście wspólnie. To nie jest też dla ciebie pierwsza współpraca z tym kompozytorem i z tym producentem, ale czy nie pierwszy raz, kiedy bierzesz się za muzykę do filmu?

JAKUB ŻYTECKI: Tak, tak, tak. No, zdecydowanie pierwszy raz i cały ten proces był, wprawdzie był to głównie zdalny proces, ale... w ogóle Wojtuś to jest, to jest postać, która strasznie dużo

sprezentowała mi fajnych, muzycznych podróży. Jestem mu mega za to wdzięczny. No i tak samo było z tym filmem. Pierwszy raz zdarzyło mi się właśnie pisać coś do danych scen, które gdzieś tam Wojtek mi wysyłał, czy dawał jakieś słowo klucz, do którego trzeba się było dostroić i było to strasznie fajne doświadczenie.

MARTYNA MATWIEJUK: Czułeś, że właśnie w wielu aspektach to jest zupełnie inny rodzaj pracy, niż tworzenie muzyki autonomicznej, no, która nie towarzyszy obrazowi?

JAKUB ŻYTECKI: Tak, yhm. Tak, zdecydowanie. Chociaż ja jak piszę swoją muzę, to też gdzieś tam często... myślę, że to też nie jest, nie jest nowe, myślę, że sporo muzyków, artystów tak ma, że masz konkretną wizję, konkretną scenę często, że myślisz bardzo właśnie tak też wizualnie, ale to, ten sposób działania był mi zupełnie nowy i powiem szczerze, że był strasznie lekki. W sensie, jak masz te sceny i widzisz, jak oni są ubrani, widzisz ich mowę ciała, widzisz całą scenografię, to ta muza trochę sama się pisze wtedy. Przynajmniej taki miałem, jeszcze jak, jak Wojtek jako producent nakreślił mniej więcej konkretną emocję czy estetykę, to w ogóle było jakby tak lekko i przyjemnie się do tego dostrajać, no. Gdzie ja właśnie... nagrywanie muzy samemu, pisanie jej, często, no, bardzo łatwo jest wpaść w jakieś masy pułapek i wiesz, zaczynasz kwestionować. No, wiadomo, typowe te rzeczy, w które wpadamy, działając samemu.

MARTYNA MATWIEJUK: To może jeszcze jakiś soundtrack?

JAKUB ŻYTECKI: Ojej, byłoby super, no. I na razie nie, nie mam jakichś, żadnych konkretnych rzeczy na horyzoncie, ale marzy mi się w ogóle kiedyś napisać coś do jakichś gier komputerowych. To byłaby fajna rzecz, do której byłoby można wejść, no.

MARTYNA MATWIEJUK: To zapytam cię jeszcze, bo jestem bardzo ciekawa twoich wyborów jako słuchacza. Czego słuchałeś teraz w trasie przed naszą rozmową?

JAKUB ŻYTECKI: Słuchałem ostatniej płyty Tyler, The Creator. Słuchałem też wywiadu z nim, którego jeszcze nie skończyłem. Płyty też nie skończyłem, bo jest strasznie długa. Jest długa - trzydzieści numerów. Słuchałem też Blackies. Ja mam ostatnio właśnie, trochę chyba mi wraca takie bardziej... i znowu, takie surowe granie, a propos tego rozbijania, co wcześniej mówiłem, że jakby ta ostatnia płyta „Remind Me” jest, przynajmniej w moim odczuciu, dość mocno wyprodukowana, więc teraz naturalnie, żeby to rozbić, czuję, że wraca mi trochę potrzeba na robienie surowych rzeczy i też taką muzę zaczynam słuchać, więc to jest cały czas działanie na zasadzie jakiejś takiej rebelii w stosunku do tego, co się zrobiło wcześniej, nie?

MARTYNA MATWIEJUK: Narobiłeś mi teraz ochoty na powrót do, zarówno do Blackies, jak i do Tylera. Jakub Żytecki wystąpi dwudziestego ósmego lipca na Dziedzińcu Kultury. Dziś był gościem Audycji Kulturalnych. Zapraszamy państwa na koncert.

JAKUB ŻYTECKI: Dzięki bardzo.

♪ [DŹWIĘK MUZYKI]

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.